

W słonym królestwie

18 czerwca 2021

Zacząło się ponad 700 lat temu, w owych bajecznych czasach mądrych królów i dzielnych rycerzy. Polska dzielnicowa powoli wstępowała na drogę ku zjednoczeniu, Krzyżacy mościli się nad Nogatem, a w dalekiej Ziemi Świętej nad królestwem krzyżowców zapadał zmierzch. Właśnie wtedy w malutkiej Wieliczce pewien bezimienny człowiek zabrał się za pogłębianie studni...



Legendarne początki

Studnia wysychała, tymczasem czerpana z niej słona woda była bezcennym surowcem w pobliskiej warzelni. Opłacało się spróbować, wycisnąć z wnętrza ziemi jeszcze trochę solanki. Człowiek zszedł ostrożnie na dno studni, obejrzał drewniane cembrowanie, po czym zaczął kopać. W pewnym momencie szpadeł zazgrzytał na czymś twardym. Kamień? W zasadzie tak, do tego bezcenny, bo słony. Bezimienny człowiek natrafił na bryłę soli kamiennej, zaś jego odkrycie stało się początkiem sławnej na całym świecie Kopalni Soli „Wieliczka”.

W latach 80. XIII wieku podkrakowska osada doczekała się pierwszego szybu wydobywczego (nieistniejący już szyb Goryszowski), a w roku 1290 otrzymała prawa miejskie. W średniowiecznych dokumentach wzmiankuje się ją pod dumną nazwą „Magnum Sal”, czyli „Wielka Sól”.

Odkrycie „soli twardej” było tak doniosłe, że aż obrosło legendą. Według opowieści Wieliczka zawdzięczała słone bogactwo Kindze, córce węgierskiego króla Beli IV Arpada. Królowna nie chciała w posagu ani złota, ani innych kosztowności, lecz kopalnię w kraju Maramuresz. Do jednego z jej szybów wrzuciła zaręczynowy pierścień. Klejnot wraz z pokładami soli w cudowny sposób „zawędrował” do Polski i

odnalazł się w pierwszej solnej bryle wykopanej z wielickiej ziemi. Kinga została żoną piastowskiego księcia Bolesława V Wstydliwego. W każdej legendzie tkwi ziarno prawdy – na sól kamienną natrafiono od Krakowem za panowania tej właśnie pary. W ten oto sposób narodziła się Kopalnia Soli „Wieliczka” – bezcenne dziedzictwo, jeden z pierwszych 12 obiektów wpisanych na Listę UNESCO (1978).

Szczypta geologii

Początki wielickiej kopalni sięgają średniowiecza, jednak dzieje wielickiej soli są znacznie dłuższe. By je poznać, musimy cofnąć się w przeszłość o ok. 13,5 mln lat, do epoki nazywanej przez geologów miocenem. Przed czołem wypiętrzających się Karpat powstało zapadlisko, w nim zaś pojawiło się morze. Niezbyt głębokie, dość ciepłe, na dnie którego wytrącała się sól. Tysiąclecie za tysiącleciem w miocенskim morzu cierpliwie odkładały się słone warstwy. Wreszcie, w jednym z ostatnich aktów orogenezy alpejskiej młode góry, niczym olbrzymi spychacz, przesunęły solne złoża na północ, fałdując jego dolną część i łamiąc górną. W ten sposób narodził się geologiczny unikat – złoża o niepowtarzalnej dwudzielnej budowie, składające się z pokładów oraz leżących ponad nimi brył soli różnej wielkości. Nieco później, bo w okresie plejstocенskich zlodowaceń, w wielickich podziemiach uformował się jeszcze jeden cud natury – Groty Kryształowe. Kawerny wypełnione przepięknymi kryształami halitu odkryto przypadkiem podczas robót górniczych w XIX wieku.

Dawno, dawno temu

Wielicka kopalnia może poszczycić się ponad siedmioma wiekami nieprzerwanej historii. Oznacza to, że istniała już wtedy, gdy Jagiełło ciągnął pod Grunwald, a Kolumb odbijał od brzegów Europy. Kopalnia w Wieliczce jest starsza niż pierwsza

drukowana książka i prawo patentowe. Kamienna sól z Wieliczki podbijała Węgry, Czechy, Śląsk, Morawy, płynęła Wisłą na Mazowsze. Stała się dla polskich książąt i królów źródłem bajecznych dochodów. Sól warta tyle co złoto? Dziś może nie mieścić się to w głowie, jednak trzeba nam wyobrazić sobie świat bez lodówek. Świat, w którym słona przyprawa nie tylko dodawała smaku, lecz również konserwowała żywność, zapewniając tym samym przetrwanie na przednówku bądź pokładzie statku.

Każda żywa istota łaknie soli. Chlorek sodu (NaCl) jest niezbędny do prawidłowego funkcjonowania organizmu. Dziś mamy wypełnione po brzegi solniczki, natomiast nasi neolityczni przodkowie mieli słone brykiety. Ponad 5,5 tys. lat temu kotlinę wielicką zasiedliły ludy kultury lendzielskiej. Ludzie ci byli nie tylko rolnikami i hodowcami, ale też warzyczami. Nad potokiem Malinówka w Baryczy wzniesli warzelnię, w której na rozstawionych na ogniu glinianych naczyniach bulgotała solanka. Solną melasę przekładano następnie do mniejszych naczyń i na powrót wkładano do paleniska. Finalnym produktem były solne bryłki – brykiety.

Słowo o soli warzonej

Czas mijał, lecz idea odparowywania soli ze słonej wody pozostała niezmienna. Oczywiście, kolejni mieszkańcy kotliny wielickiej eksperymentowali z kształtem i rozmiarem naczyń, a nawet składem ceramiki (w okresie przedrzymskim dodawano grafit), lecz wciąż szło o to samo. Surowca warzelniom prehistorycznym oraz wczesnośredniowiecznym dostarczały obficie bijące w okolicy solankowe źródła.

Odkrycie soli kamiennej nie oznaczało zaprzestania produkcji warzelniczej. Ta trwała aż do roku 1724. Za zamknięciem staropolskiej karbarii stanął prozaiczny powód: brak drewna na opał. Powrót do soli warzonej nastąpił w roku 1913, kiedy to uruchomiono w Wieliczce warzelnię próżniową. W owych czasach był to ultranowoczesny zakład, o którym z zachwytem

rozpisywały się branżowe czasopisma. Działał do roku 2003, kiedy to zastąpił go skomputeryzowany i przyjazny środowisku naturalnemu zakład utylizacji wód zasolonych.

Firma z tradycjami

XIV-wieczna kopalnia była prężnie rozwijającym się i świetnie zarządzanym przedsiębiorstwem. Wraz z kopalnią bocheńską tworzyła Żupy Krakowskie. Niezwykle dobrym gospodarzem okazał się Kazimierz Wielki, który nakazał uporządkować prawo górnicze. Dotąd zwyczajowe przyjęło postać statutu i uregulowało wszelkie sprawy: od liczby pracowników po rodzaje urobku. Dochody ze sprzedaży soli czyniły z kopalni prawdziwą perłę w koronie i nawet władze zaborcze (Austriacy przejęli Wieliczkę w roku 1772) nie szczędziły trudu, by utrzymać podziemia w dobrej kondycji.

Współcześnie wiele mówi się o społecznej odpowiedzialności biznesu. Kilka wieków temu oczywiście nikt w Wieliczce nie słyszał o CSR, ale nie nazwa stanowi o faktach. Kazimierz Wielki ufundował górniczy szpital, kuchnia żupna serwowała załodze posiłki, a od roku 1499 żupa zatrudniała cyrulika. W tym miejscu warto odnotować, że z końcem XVII stulecia wielickich górników leczyła Magdalena Bendziszawska, pierwsza w historii Polski kobieta-chirurg legitymująca się królewskim dyplomem. Wielicka żupa nie tylko dawała zatrudnienie, ale też sprowadzała do miasta technologiczne nowinki, np. oświetlenie elektryczne.

W mroku, w głębinie

Mrok, cisza wnętrza ziemi, niepojęte siły przyrody... Dawni górnicy musieli być nieugięci, twardzi jak słone skały, które kruszyli. Górnicza robota wymagała fizycznej tężyzny, ale też hartu ducha. Przez długie stulecia sól eksploatowano ręcznie, odspajając od calizny prostopadłościenne bloki zwane kłapcami. Kłapcie ociosywano i formowano z nich walce –

bałwany. Obły kształt ułatwiał transport pod szyb, a było co przetaczać. Średniowieczny bałwan ważył nawet 520 kg (8 staropolskich cetnarów).

Po wybraniu słonej przyprawy pod ziemią pozostawały puste przestrzenie. Od wieków w Wieliczce zabezpiecza się je drewnem, któremu nie szkodzi agresywna natura soli. Innymi słowy drewniane kaszty czy stojaki nie korodują jak metalowe obudowy. Pnie ścięte w XV-wiecznym lesie? W zabytkowych komorach wielickiej kopalni po dziś dzień mają się świetnie.

„Górnik wielicki bardzo jest nabożny” – pisał w XIX w. wybitny geolog Ludwik Zejszner. Zjazd u liny w głąb szybu, wątko światła kaganków, praca w pocie czoła. Nic dziwnego, że górnicy często zwracali się do Boga i świętych patronów: Kingi, Barbary, Antoniego, Klemensa. Świadectwem ich wiary są podziemne miejsca kultu. Rozsiane po całej kopalni (w sumie ponad 40) dodawały otuchy. Najstarszą w całości zachowaną solną świątynią jest kaplica św. Antoniego (XVII w.), a za najpiękniejszą uchodzi kaplica św. Kingi (XIX/XX w.).

Mityczny labirynt

Wielicka kopalnia to rozległy labirynt komór i korytarzy wydrążonych na IX poziomach. Chodników jest ok. 245 km, komór zaś ponad 2300. Najstarszy poziom znajduje się na głębokości ok. 64 m, najmłodszy i najgłębszy zarazem – 327 m.

Rejony wyeksploatowane w średniowieczu oraz w czasach staropolskich charakteryzuje w układzie pewnego rodzaju swoboda. Kierunek drążenia dyktowała oczywiście sól, zaś górnicy stulecie za stuleciem uczyli się wewnątrz ziemi coraz lepiej rozumieć. Pierwsze mapy wielickich podziemi pochodzą z lat 30. XVII wieku i dokumentują wyrobiska trzech ówczesnych poziomów. Narysował je Marcin German, najpewniej na podstawie notatek i szkiców wybitnego matematyka i geometry Jana Brożka. Plany zaktualizował sto lat później Jan Gotfryd Borlach. Wraz z rozwojem miernictwa, górnicza robota stawała się coraz

bardziej uporządkowana. Austriacy, którzy przejęli Wieliczką w roku 1772 (I rozbiór Polski) wprowadzili system rozpoznania złożeń za pomocą poprzeczni i podłużni, czyli chodników bitych odpowiednio na linii północ-południe (w poprzek złożeń) i wschód-zachód (wzdłuż złożeń).

Bramami do podziemnego świata były i wciąż są górnicze szyby. W ponad 700-letniej historii Wieliczka posiadała w sumie 26 szybów. Obecnie w miejskim pejzażu pozostało ich 6: Kościuszkowski (XVIII w.), św. Kinga (XIX w.), Daniłowicz (XVII w.), Paderewski (XIX w.), Wilson (XX w.) oraz Regis (XIV w.). Ten ostatni pamięta czasy króla Kazimierza Wielkiego i jest najstarszym istniejącym wielickim szybem. W dawnych czasach nad szybami pracowały kieraty, czyli potężne drewniane maszyny wyciągowe. W XIX stuleciu zaczęły zastępować je urządzenia o napędzie parowym, wreszcie elektrycznym.

Ponadczasowa atrakcja

Podziemny świat zawsze fascynował. Skryte w mroku tajemnice niezmiennie ciekawiły, inspirowały, zdumiewały. Nic zatem dziwnego, że pierwsi turyści solne progi przestąpili co najmniej 600 lat temu. Istnieją mocne przesłanki, by sądzić, że był wśród nich Mikołaj Kopernik. W tamtych czasach za bilet wstępu służyła zgoda właściciela kopalni, czyli króla. Stąd, jak łatwo zgadnąć, zwiedzanie wielickiej kopalni dane było nielicznym.

Znana nam dzisiaj turystyka narodziła się wraz z możliwością szybszego i bezpieczniejszego podróżowania. W wieku XIX kopalnia oferowała chętnym spacer po trasie z prawdziwego zdarzenia. Wędrówkę umilały pokazy ogni bengalskich, krótki rejs po solankowym jeziorze czy tańce przy dźwiękach salinarnej orkiestry (założona w 1830 roku). Te ostatnie bywały nawet pełnymi rozmachem balami – pierwszy odbył się w I poł. XIX wieku w specjalnie urządzonej komorze łątów. Śmiało można więc powiedzieć, że wielicka kopalnia posiada 200-letnie

doświadczenie w organizacji podziemnych imprez.

W roku 1774 w kopalni wprowadzono pamiątkowe Księgi Zwiedzających. Na ich kartach autografy pozostawiło wiele znakomitości, m.in. Goethe, Staszic, Chopin, Mendelejew, Matejko, Moniuszko, Orzeszkowa, Asnyk, Piłsudski, Paderewski, Wojtyła. Pod zaborami wizyta w solnych podziemiach stanowiła rodzaj patriotycznego obowiązku. W Wieliczce mówiło się bowiem po polsku, a sama kopalnia przypominała, że Polacy są narodem wytrwałym i niezwykle utalentowanym.

Zmieniają się trendy i mody, pojawiają się i znikają filozofie oraz idee, niemniej uroda Kopalni Soli „Wieliczka” wydaje się ponadczasowa, kompletnie odporna na przemijające gusta. To, co intrygowało turystów 200–300 lat temu, wciąż wywołuje w gościach kopalni westchnienia zachwytu. Na uniwersalnej liście podziemnych atrakcji konsekwentnie figurują zadumane kaplice, malownicze jeziora, lśniące słone żyrandole czy rzeźby.

Górnik-artysta

Kto pierwszy ujrzał w soli coś więcej niż tylko cenną przyprawę? Kto pierwszy chwycił za dłuto? Zapewne nigdy się nie dowiemy, bowiem dawni twórcy często nie podpisywali swych dzieł. Z czasem anonimowość szczęśliwie przestała należeć do dobrego tonu i znamy z imienia i nazwiska choćby autorów wystroju kaplicy św. Kingi. Bracia Józef i Tomasz Markowscy oraz Antoni Wyrodek – jeden po drugim, przez prawie sto lat, wykuwali w słonej skale figury świętych, zgrabne łuki bocznych ołtarzy czy posadzkę. Byli górnikami, artystami-samoukami.

Istotą rzeźbienia w soli od wieków pozostaje pragnienie serca oraz owo specyficzne postrzeganie kopalni jako czegoś więcej, niż tylko miejsce pracy. Współcześni wieliccy górnicy nie tylko wciąż rzeźbią w słonej skale, ale też modlą się w podziemnych kaplicach oraz witają słowami „Szczęść Boże”. Od roku 1964 nie wydobywają soli kamiennej, zaś od roku 1996 nie produkują na skalę przemysłową soli warzonej, lecz wciąż

pracują: zabezpieczają bezcenne komory i chodniki, chronią zabytek i leżące nad nim miasto oraz udostępniają turystom dziedzictwo z Listy UNESCO.

Na zdrowie

O leczniczych walorach soli przekonywali Hipokrates, Galen i Paracelsus. Słoną przyprawą oczyszczali rany, dodawali ją do mikstur. W XIX wieku fizyk salinarny dr Feliks Boczkowski założył w Wieliczce zakład kąpielowy. Solankowe kąpiele zalecał pacjentom cierpiącym na rozmaite choroby – od wrzodów po histerię. Boczkowski, jako lekarz troszczący się o górników, szybko zauważył, że ci rzadko kiedy uskarżają się na dolegliwości związane z drogami oddechowymi. Był na dobrym tropie, jednak jego marzenia o pełnym wykorzystaniu uzdrowiskowych walorów Wieliczki i jej podziemi przepadły w wojennej zawierusze (rabacja galicyjska).

Do pomysłu kuracji kopalnianym mikroklimatem powrócił w połowie XX wieku prof. Mieczysław Skulimowski. Na V poziomie kopalni założył unikatowe sanatorium alergologiczne „Kinga”. Współcześnie kuracjusze korzystają z dobrodziejstw subterraneoterapii na głębokości 135 m (III poziom kopalni). Uzdrowisko Kopalnia Soli „Wieliczka” prowadzi pod ziemią rehabilitację pulmonologiczną, która pomaga nie tylko pacjentom z astmą, POChP czy alergiami, ale też osobom borykającym się ze skutkami COVID-19.

Autorstwo: Anna Włodarska

Opracowanie: Maria Szpara

Źródło: [Goniec.net](https://goniec.net)